

Jan Rokita: Ocalanie podmiotowości

Wola ocalenia podmiotowości staje się chyba najbardziej karkołomna wtedy, gdy Kijów przeciwstawia się protekcyjnym zapędom sojuszników, od których jest dziś przecież całkowicie zależny. To spostrzeżenie nasunęło mi się ostatnio szczególnie wyraźnie pod wpływem obserwacji, jak ekipa Zełeńskiego broni się przed przejmowaniem newralgicznych instytucji ustrojowych przez zachodnich „doradców” i „ekspertów” – pisze Jan Rokita w felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Czy można w ogóle mówić o suwerenności państwa, którego egzystencja zależy od codziennego zewnętrznego zasilania w broń, amunicję i pieniądze? W takiej sytuacji znajduje się Ukraina, która przestałaby istnieć, jeśliby pewnego dnia na Zachodzie podjęto decyzję o blokadzie owego zasilania. Jeśli na sposób tradycyjny uznać, że suwerenność (jak chce np. James Caporaso) to stan rzeczy, w którym ostateczna decyzja polityczna w żadnym razie nie jest decyzją zewnętrzną, to suwerenność dzisiejszej państwowości ukraińskiej staje pod znakiem zapytania. Niby bowiem jest tak, iż Kijów decyduje „ostatecznie” o dalszym trwaniu wojny, albo jej zakończeniu, ale jest to tylko zewnętrzny pozór. Prawdziwie „ostateczna” decyzja o dalszym losie państwa ukraińskiego, niezależnie od tego, jaka to będzie decyzja, zapadnie przecież i tak w Waszyngtonie. Jeśli więc każdy widzi i rozumie, że prezydent Zełeński skutecznie broni dziś czegoś, czego wartości dla Ukrainy zaiste trudno przecenić, to tym „czymś” jest raczej podmiotowość władzy państwowej, działającej w bombardowanym

Kijowie. Podmiotowość – czyli trwała zdolność owej władzy do określania losu swojego kraju, nawet w takich warunkach, w których jego państwowa suwerenność stoi co najmniej pod znakiem zapytania.

Owa imponująca wola ocalenia podmiotowości przejawia się zarówno odmową zgody na częściowy rozbiór kraju, jak i ciągłą walką z praktycznie całym światem o doposażenie w broń i amunicję wojującej armii ukraińskiej. Przejawem owej woli podmiotowości jest również kategoryczność żądania włączenia Ukrainy w północno-atlantyczną strefę twardego bezpieczeństwa. W tej ostatniej kwestii, kluczowej dla przyszłych losów państwa ukraińskiego, Kijów jest całkiem osamotniony; nie ma nawet wyraźnej solidarności ze strony sojuszniczej Polski. Ale w gruncie rzeczy, gdyby nie ów arogancki upór co do tego, jak ma wyglądać przyszły los Ukrainy, Zełeński nie stałby się obiektem admiracji ze strony świata. W zdominowanej przez popkulturę rzeczywistości przywódca Ukrainy nie zyskał przecież statusu „gwiazdy” ani ze względu na swój talent polityczny (bynajmniej zresztą nieoczywisty), ani ze względu na jakieś wyjątkowe polityczne sukcesy (których raczej nie miał). Admirację wolnego świata zyskał tylko za sprawą codziennie okazywanej woli ocalenia sprawczej podmiotowości ukraińskiego rządu, w warunkach najwyższego ryzyka i niepewności.

Ta wola ocalenia podmiotowości staje się chyba najbardziej karkołomna wtedy, gdy Kijów przeciwstawia się protekcyjnym zapędom sojuszników, od których jest dziś przecież całkowicie zależny. To spostrzeżenie nasunęło mi się ostatnio szczególnie wyraźnie pod wpływem obserwacji, jak ekipa Zełeńskiego broni się przed przejmowaniem newralgicznych instytucji ustrojowych przez zachodnich „doradców” i „ekspertów”. Od pewnego już czasu trwa

*Wola ocalenia podmiotowości
staje się najbardziej
karkołomna wtedy, gdy Kijów
przeciwstawia się
protekcjonalnym zapędom
sojuszników, od których jest
dziś przecież całkowicie
zależny*

przeciąganie liny co do tego, czyj ma być ukraiński Sąd Konstytucyjny. Sojuszniczny Zachód próbuje po cichu wykorzystać wojnę i wynikającą z niej polityczną słabość Kijowa do trwałego przejęcia tej instytucji przez zachodnich

prawników. W imieniu Zachodu kampanię prowadzi tu na pierwszej linii sławetna Komisja Wenecka, żądająca od Zełeńskiego, aby tworzony obecnie tzw. „doradczy zespół ekspercki”, którego zadaniem ma być selekcja kandydatów na sędziów Sądu Konstytucyjnego, został zdominowany przez prawników przysłanych z zagranicy, w stosunku 4-3. Okazując pewną uległość wobec zachodnich żądań, Kijów zgodził się już na równowagę 3-3, ale właśnie teraz ruszyła batalia o tego „siódmego członka”, który miałby sprawić, że to Komisja Wenecka, wespół z unijnymi agendami, będzie na przyszłość odpowiadać za personalny skład ukraińskiego Sądu Konstytucyjnego.

Jak się można dowiedzieć z ukraińskich portali informacyjnych, w ekipie Zełeńskiego reagują ponoć „bardzo emocjonalnie” na wszelkie próby rozmów o siódmym członku. Trudno się temu dziwić. Wiadomo, że nowy Sąd Konstytucyjny będzie decydować o materiałach kluczowych dla dalszych losów Ukrainy. Już niezadługo rozpocznie się tam spór o to, kiedy i w jaki sposób mają zostać przeprowadzone nowe wybory parlamentarne i prezydenckie, skoro kadencje Zełeńskiego i Rady

Najwyższej się skończą, a konstytucja nie pozwala na wybory w czasie trwania stanu wojennego. Problematyczna będzie zapewne także kwestia, czy wybory prezydenckie i parlamentarne mogą zostać przeprowadzone równocześnie, skoro nowela konstytucyjna nakazała ich termin rozdzielać, z obawy przed koncentracją władzy w rękach jednego obozu. W każdej z tych spornych spraw niemal pewne są wnioski do Sądu Konstytucyjnego, więc to ta instytucja ustrojowa odegra kluczową rolę w określeniu przyszłości ukraińskiej demokracji. W warunkach pokoju wszystkie te reguły ustrojowe mogłyby być uważane za jednoznaczne. Ale przedłużająca się wojna stwarza konieczność ich nowej interpretacji, możliwej do zastosowania w warunkach wojennych. A nie wiadomo, czy nawet sama kwestia wojny, pokoju, rozejmu czy ustępstw terytorialnych, też nie zostanie w finale uzależniona od wyroków Sądu Konstytucyjnego.

*Trudno wyobrazić sobie
wyższą stawkę gry o
podmiotowość, niżli ta, która
na Ukrainie toczy się wokół
Sądu Konstytucyjnego*

Trudno zatem
wyobrazić sobie
wyższą stawkę gry o
podmiotowość, niżli
ta, która na Ukrainie
toczy się wokół Sądu
Konstytucyjnego. I
nie dziwota, że

unijne lobby prawnicze, wspierane przez Komisję Europejską i niezliczone instytucje broniące „praw człowieka”, ma chrapkę na trwałe przejęcie tego sądu. Jeśli to się uda, to niezależnie od dalszego przebiegu wojny, Ukraina, także po nastaniu pokoju, otrzyma swoisty status „państwa mandatowego”. Czyli takiego, które z racji tego, iż świat nie uznaje jego zdolności do samodzielnego rządzenia się, wymaga zewnętrznego wsparcia, zwłaszcza gdy idzie o selekcję ludzi mogących pełnić kluczowe funkcje publiczne. Wydaje się, że Zeleński

jest świadom tego, jak wielkie i długofalowe skutki będą w tej mierze mieć jego dzisiejsze decyzje, podejmowane pod presją wojny i niezbędnych dostaw broni. Dlatego stara się ocalić podmiotowość swego rządu w określaniu przyszłych losów kraju. Właśnie Rada Najwyższa rozpatruje teraz rządowy projekt ustawy (nr 9225), który nie tylko odrzuca presję na „siódmego członka”, ale uzależnia nominację sędziów tego sądu od zgody co najmniej pięciu członków „doradczego zespołu eksperckiego”. Tyle tylko, że na Kijów już sypią się coraz głośniejsze oskarżenia, iż chodzi mu o zaprowadzenie autorytaryzmu, łamanie praworządności, albo wręcz ochranianie korupcji. I że w takich okolicznościach niemożliwe będzie rozpoczęcie obiecanych negocjacji akcesyjnych do Unii. No cóż! Nie jest łatwo utrzymać we własnych rękach losów państwa, gdy z jednej strony śmiertelny wróg druzgocze kraj bombami i raketami; zaś z drugiej – sojusznicy, od których zależy nasza egzystencja, korzystają z okazji, aby pod pretekstem „reform” przechwycić od środka newralgiczne instytucje władzy.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
